

nr 1/2020

Wędrowniczek

dodatek dla najmłodszych

Poczytaj
mi

NAGRODZONA CIERPLIWOŚĆ

W dalekiej przeszłości, w Ur chaldejskim, żył mąż Boży Abraham. Miał on piękną żonę Sarę. Małżonkowie byli zamożnymi ludźmi i dobrze im się powodziło. Niestety, mimo upływu lat, nie mieli dzieci.

Pewnego dnia Pan Bóg nakazał Abrahamowi opuścić swoją ojczyznę i udać się do obcego kraju, który mu wskaże. Mąż Sary otrzymał Boże zapewnienie, że stanie się ojcem wielkiego narodu i przez niego będą błogosławieni wszyscy mieszkańcy ziemi.

Posłuszny słowu Najwyższego udał się Abraham z rodziną, służbą i całym dobytkiem w daleką podróż. Miał wtedy siedemdziesiąt pięć lat. Zapewne w sercu swoim przechowywał obietnicę i wierzył, że Pan Bóg może dać mu jeszcze potomka.

Ziemia, którą wskazał Pan i do której dotarł Abraham Hebrajczyk nazywała się Kanaan. Tam, w miejscowości Sychem, Bóg przyrzekł, że krainę tę da w posiadanie potomkom Hebrajczyka.

Po jakimś czasie, gdy Abraham ze swoją rodziną i majątkami odłączył się od swego bratanka Lota, Pan Bóg powtórzył mu obietnicę dotyczącą liczego potomstwa i posiadania na własność ziemi.

Mijały lata. Małżonkowie zestarzelili się i byli w zaawansowanym wieku. Abraham miał dziewięćdziesiąt lat, a Sara o dziesięć lat mniej. Pomimo Bożej obietnicy i cierpliwego wyczekiwania na jej speł-

ciąg dalszy

Owocem zaś Ducha są:

MILKOŚĆ,
RADOŚĆ,
POKÓJ,

CIERPLIWOŚĆ,

UPRZEJMOŚĆ,

DOBROĆ,

WIERNOŚĆ,

KAGODNOŚĆ,

WSTRZEMIĘZLIWOŚĆ.

Gal. 5:22-23

nienie nie doczekali się syna.

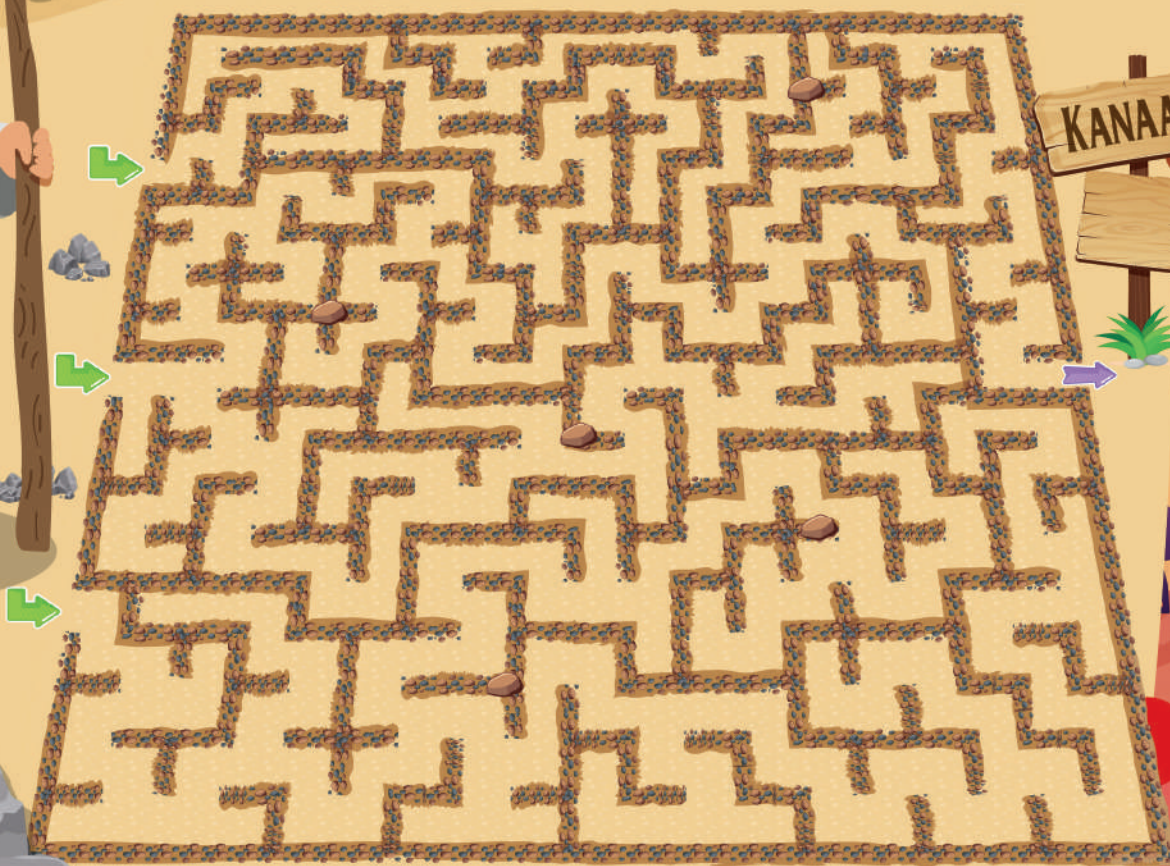
Wkrótce, w skwarne południe, do dąbrowy Mamre przybyli trzej wędrowcy. Stanęli przed mężem Sary, który siedział u wejścia do swego namiotu. Abraham powitał ich serdecznie, a potem ugościł chlebem, mlekiem, masłem i mięsem z młodego cielęcia. Po posiłku jeden podróżnych przekazał Abrahamowi wiadomość, że za rok jego żona urodzi syna. Abraham uwierzył w narodziny potomka, lecz Sara, która podsłuchiwała rozmowę, zaśmiała się w myślach z niedowierzaniem. Otrzymała jednak zapewnienie, że zgodnie z wolą Pana Boga będzie miała syna.

Minął rok i Sara urodziła Abrahamowi Izaaka. W ten sposób Pan nagrodził wiarę i cierpliwość małżonków. Obiecany syn był wielką radością dla szczęśliwych rodziców.

LABIRYNT

Zagadka
nr 1

Pan Bóg nakazał Abrahamowi zabrać swoją żonę Sarę
oraz cały dobytek i wyruszyć do Kanaanu.
Pomóż znaleźć Abrahamowi właściwą drogę.





Zagadka nr 2

LICZYDŁO

Pan Bóg złożył Abrahamowi obietnicę, że rozmnoży jego potomstwo. Obliczcie równania i odnajdźcie litery przypisane do ich wyników. Ułóż z nich wyraz, a dowiesz się, do czego Pan Bóg porównał przyszłe, liczne potomstwo Abrahama.

Stars with math problems and letter-number pairs:

- Stars: $25-18$, $17-8$, $18+7$, $11+13$, $13+9$, $23-22$, $19-15$
- Pairs: A-1, D-4, K-11, G-7, I-9, T-20, S-19, Y-24, F-6, T-20, T-20, Z-25, C-3, R-18, W-22



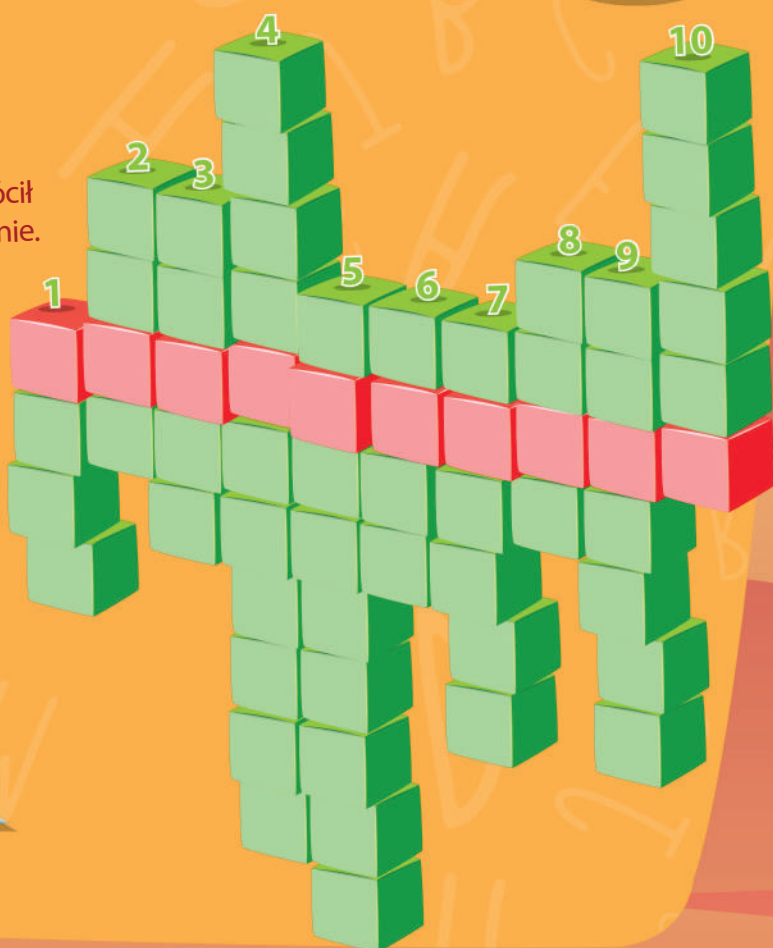
KRZYŻÓWKA

Zagadka nr 3

Rozwiąż krzyżówkę. Przeczytaj hasło, które zostało zaznaczone na czerwono. O czym mówi ten wyraz? Czy oznacza to samo, co cierpliwość?

PIONOWO

1. Melchizedek przyniósł to Abrahamowi oprócz chleba.
2. Miasto, do którego został zaprowadzony Apostoł Paweł jako więzień.
3. Teść Mojżesza.
4. Był nim jeden z 10 trędowatych, który wrócił podziękować Panu Jezusowi za uzdrowienie.
5. Stał w Miejsu Świętym i dawał światło.
6. Miasto, z którego pochodził wskrzeszony przez Pana Jezusa młodzieniec.
7. Na nim składano ofiary.
8. Zakazany, który zjadła Ewa z Adamem.
9. Pan Jezus powiedział, że w 3 dni go zbuduje.
10. Jeden z przymiotów Pana Boga.





Miałem bardzo miłą okazję porozmawiać z moim dziadkiem, Jasiem Litkowiczem. Ciekawiło mnie, co robił, o czym myślał, gdy był młodym człowiekiem, gdy miał tyle lat co ja teraz. Ja w tym roku skończyłem 12.

Pierwsze moje pytanie dotyczyło tego, jakie dziadek miał lekcje w szkole i jak wyglądało jego szkolne życie. W wieku 13 lat dziadek był uczniem 7 klasy, wtedy ostatniej w szkole podstawowej.

W tamtych czasach, podobnie jak teraz, w szkole były lekcje religii. Dziadek na nie uczęszczał, gdy dotyczyły nauczania historii biblijnych z Pisma Świętego. Oczywiście nie chodził wtedy, gdy były np. przygotowania do świąt lub obrzędów katolickich. Wujek dziadka, Ignacy Olszewski, który w wojsku był kucharzem, wysłał rodzinie dziadka obrazki powycinane z niemieckiej Biblii. Dziadek pytał księdza, co będzie na następnej religii i przynosił odpowiednie obrazki do historii biblijnych, które wszyscy wspólnie oglądali w czasie lekcji.

Dziadek był pytany przez księdza wtedy, gdy inni nie znali odpowiedzi. Kiedyś i on nie umiał odpowiedzieć na jakieś pytanie. Wrócił do domu i z pretensją zapytał swojego tatę, a mojego pradziadka Józefa Litkowicza, dlaczego on tego nie wiedział. Pradziadek uspokoił syna i wytłumaczył, że historia, o którą pytał ksiądz, pochodziła z apokryfów, czyli ksiąg dodanych do Biblii. Dziadek Jasiu wyjaśnił mi, że Biblia zawiera 66 ksiąg, a katolicka - 72 i z dodatkowych ksiąg została zaczerpnięta historia, której nie znał.

Dziadek był bardzo lubiany przez kolegów, ale tylko podczas lekcji religii. Chcieli obok niego siedzieć, bo im często podpowiadał. Ale tym samym kolegom, w czasie innych lekcji, przeszkadzało, że nie jest katolikiem. Dokuczali mu także na przerwach, np. żegnali się przed nim. Uważali go za innowiercę i robili mu różne przykrości.

W szkole dziadek miał również inne nieprzyjemności z powodu wiary. Do tego stopnia był źle traktowany, że nauczycielka wstawiła mu ocenę niedostateczną z historii i musiał zdawać egzamin poprawkowy z tego przedmiotu. Dziadek jest przekonany, że było to z powodów religijnych, dlatego że jego rodzina należała do społeczności Badaczy Pisma Świętego. Egzamin zdał bez problemu, bo nie miał kłopotów z uczeniem się historii, którą zresztą bardzo lubił. Jeśli chodzi o inne przedmioty, to były prawie takie same, jak w dzisiejszej szkole podstawowej.

Zapytałem dziadka o życie zborowe. Wtedy tata mamy mieszkał w Józefowie, gdzie również był zbór. Bratem starszym był tam Jan Gumieła, który umiał stworzyć bardzo dobre relacje z dziećmi (było ich w zborze około dziesięcioro), traktował je przyjaźnie, zachęcał do aktywności na zebraniach, zadając często pytania, na które trzeba było odpowiadać.

Ciekawiło mnie, czym dziadek interesował się w moim wieku, o czym marzył, co chciał w życiu osiągnąć. Odpowiedział, że były to trudne i dziwne czasy. W jego rodzinnym domu nie było prądu. Tato dziadka, Józef Litkowicz, był fotografem i miał w domu zakład fotograficzny prowadzony bez prądu. Nie było radia, ani tym bardziej telewizora, oczywiście o komputerach wtedy nikt nawet nie słyszał. Również książek raczej nie było w ich domu. Dziadek często chodził do biblioteki, bo kochał czytać książki przygodowe. Gdy zostawał sam, lubił wyobrażać sobie różne rzeczy i tworzyć własne historie. Jego zdaniem kilkadziesiąt lat temu dzieci umiały się sobą zająć i nie odczuwały braku tych różnych urządzeń, bez których my teraz nie wyobrażamy sobie życia.

Po zdaniu egzaminie poprawkowym i ukończeniu szkoły podstawowej dziadek nie wiedział, co dalej ma w życiu robić. Początkowo pomagał wujkowi Aleksandrowi Olszewskiemu paść krowy. Ale zbliżała się jesień i praca się skończyła. Na szczęście dziadek spotkał się ze swoim kolegą, za którego namową, sam w wieku 13 lat, pojechał pociągiem na drugi koniec Polski, do szkoły w Pucku. Był tam dwa lata i uczył się w szkole zawodowej. Mieszkał w internacie, gdzie nie wolno było mieć Biblii, ani nawet innych świeckich książek. Za ich posiadanie groziło uczniowi wyrzucenie ze szkoły. Podczas pobytu w Pucku nie chodził na zebrania, bo nie było tam zboru, ani nie mógł czytać Pisma Świętego.

Dwa lata później, w wieku 15 lat zaczął już pracować jako pełnoprawny pracownik.



Dziadek zadał mi pytanie, czy wyobrażam sobie za 2 lub 3 lata pójść do pracy. Nie, nie wyobrażam sobie czegoś takiego!

Potem dziadek przeprowadził się do Gdańska i rozpoczął pracę w stoczni. Tam jego życie zmieniło się na lepsze, bo w Gdańsku był zbór. Tak po dwóch latach znowu mógł chodzić na zebrania, ale bardzo wstydził się tych lat przerwy. Mama dziadka, Stanisława Litkowicz, powiedziała mu, że w Gdańsku, przy ulicy Lendziona 5, zbierają się jego wujkowie na nabożeństwach i żeby do nich dołączył. Za zarobione pieniądze kupił sobie garnitur i w niedzielę pojechał pod wskazany adres, ale nie wiedział, jak wejść do środka. Trudno było znaleźć to mieszkanie i zniechęcony szukaniem pomyślał, że spróbuje w kolejną niedzielę. Taki scenariusz powtórzył się przez kolejne cztery niedziele. Na szczęście zauważyła go ciocia Kesslerowa, zainteresowała się młodym nieznajomym, wyszła z domu i spytała, czego szuka. Dziadek odpowiedział, że chce iść na zebranie. W ten sposób trafił do zboru, w którym został bardzo dobrze przyjęty. W gdańskiej społeczności było małżeństwo Markiewiczów, którzy mieli małe dzieci. Zapraszali dziadka, żeby przyjeżdżał do nich również w tygodniu i bawił się z ich dziećmi.

Zapytałem dziadka, jakie wykłady, czy może badania zapamiętał z ostatnich lat, jakie tematy go poruszyły. Dziadek odpowiedział, że badanie księgi Przypowieści Salomona. Przypowieści, jak to określił, opisują takie niby ziemskie rzeczy. Posłużył się przykładem pijawki opisanej w tej księdze (Przyp. Sal. 30:15 NB). Ma ona dwie córki, które mówią: daj, daj. Gdyby tak czytać samemu, to niewiele można z tego opisu zrozumieć, ale czytanie zborowe i badanie daje szersze zrozumienie. Te słowa pijawek można zrozumieć dosłownie, tzn. że ktoś jest taki, że chce wykorzystać innych, czyli robi coś negatywnego, złego, chce ciągle czegoś od drugih. Ale ktoś inny odczytuje te słowa jako nasze wołanie do Pana Boga: daj, daj. Dwóch rzeczy można się z tej samej lekcji nauczyć: Jak żyć poziomo, pomiędzy ludźmi? Jak na tej drodze poziomej zbliżać się do jakiegoś celu? A także, jak wspinać się do góry, po drabinie do nieba? Na tej drodze poziomej możemy odczytać z tego wersetu inne lekcje: Nie bądź taki, żebyś tylko innym dokuczał (daj, daj), ale gdy się wspinaamy do nieba, to Pan Jezus powiedział: Patrzcie na tą natrętą wdowę (Ew. św. Łuk. 18:1-8), czyli Pana Boga ciągle mamy prosić. Ale jest też werset: „Jeśli prosicie a nie otrzymujecie to źle prosicie” (List św. Jakuba 4:3). I w ten sposób, z takiej zwykłej lekcji można tak wiele wyczytać. Co innego, gdybyśmy np. poszli do sąsiada i mówili: daj, daj, ale do Pana Boga zawsze możemy podchodzić ze słowami: daj, daj, o ile prosimy właściwie. Jeżeli o coś proszę Ojca, to muszę to wykorzystać właściwie, bo jeżeli o coś proszę, a tego nie wykorzystam, to nie dostanę drugiej łaski. Czyli, jeżeli w niedzielę się czegoś nauczę, to na co dzień w domu mam to stosować. Bez stosowania tego, następny raz łaski nie dostanę, czyli nie mogę wejść stopień wyżej, bo droga do nieba prowadzi jakby po szczeblach. Daj, daj Ojcie i wchodzę wyżej, ale to, co otrzymałem, muszę z tego korzystać i dopiero, gdy wykorzystam, to wtedy znowu otrzymam kolejną łaskę.

W wieku 18 lat dziadek przyjął chrzest i rozpoczął pracę w nowym zakładzie, tym razem w Warszawie. Po raz kolejny dziadek użył w tej rozmowie określenia: „I dobrze trafiłem”. W Warszawie zamieszkał u wujka, Ignacego Olszewskiego, który jednocześnie był jego brygadzystą w pracy. Tam dziadek zaczął chodzić do zboru, gdzie lubił zabierać głos, a prowadzący zebrania potraktowali go bardzo poważnie. To bardzo wzmocniło dziadka postanowienie i dlatego przy najbliższej okazji pojechał na konwencję do Biszczy i usiadł na pierwszej ławce dla kandydatów do chrztu. Był bardzo zdziwiony, gdy zobaczył na tej samej ławce swoją siostrę, Stanisławę Kwiecińską i swojego brata, Józefa Litkowicza.

W Warszawie dziadek spędził trzy lata. W tamtejszym zborze został wybrany na diakona. Później przeniósł się na pięć lat do pracy w kopalni w celu odpracowania wojska i co za tym idzie, zawitał do nowego zgromadzenia w Chorzowie. Tam, po roku czasu, został wybrany na starszego i powiedział pierwszy wykład, którego tematem był „Okup”. Dziadek przypomniał mi biblijne znaczenie słowa „okup = równoważna cena”. Pan Jezus wykupił z „więzienia grzechu i śmierci” jednego człowieka Adama, dał za niego równoważną cenę.

Po opuszczeniu zboru w Chorzowie na długo trafił dziadek do społeczności w Białogardzie. Mając około 26 lat ożenił się z moją babcią, Anastazją Litkowicz, z domu Kopak, która mieszkała w Białogardzie.

Umówili się, że zamieszkają tam, gdzie szybciej otrzymają mieszkanie i tak rozpoczęło się ich wspólne życie w Białogardzie.

W tym miejscu kończy się moja rozmowa z dziadkiem. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś porozmawiamy o tym, co było dalej.

Maciej Szczap

Zagadka
nr 4

LORNETKA

Eliasz karmiony przez kruki

Kiedy Achab i Izabela rządzą w Samarii, Izraelici nie oddają Panu Bogu chwały, tylko bożkowi Baal. Pan Bóg posyła proroka Eliasza, aby zapowiedział, że nie będzie padać deszcz tak długo, póki nie otrzyma znaku z nieba. Natomiast Eliaszowi każe ukryć się nad potokiem Kerit, gdzie kruki będą przynosić mu chleb i mięso. Prorok mieszka tam tak długo, aż do wyschnięcia potoku. Jest wielki głód, ponieważ przez 3,5 roku nie pada deszcz w Izraelu. Więcej informacji znajdziesz Jak. 5:17.



Znajdź 5 różnic



SŁOWNICZEK

PATIENCE → CIERPLIWOŚĆ

TO CREATE → STWARZAĆ

CREATION → STWORZENIE

LIGHT → ŚWIATŁOŚĆ

THE FLOOD → POTOP

NOAH'S ARK → ARKA NOEGO



ZRÓB TO SAM

Roślina w słoiku

Czasem trzeba na coś cierpliwie poczekać, a potem jeszcze cierpliwie dbać o to, żeby nasz wysiłek się nie zmarnował. Spróbujemy wyhodować swoją własną roślinkę.

Potrzebne będą:

- ➡ Słoik (lub inne naczynie),
- ➡ Żwirek,
- ➡ Ziemia,
- ➡ Węgiel aktywowany (można kupić w aptece),
- ➡ Nasiona,
- ➡ Dodatki (u nas kamyczki, muszelki, szyszki i wstążki).



1

Do słoika wkładamy kamyczki i wsypujemy żwirek (jako warstwę drenażową, będzie się tam zbierał nadmiar wody).



2

Ostrożnie wsypujemy część ziemi, (tak, żeby nie pobrudzić ścianek słoika) następnie wkładamy węgiel (ograniczy rozwój bakterii w słoiku) i wsypujemy kolejną warstwę ziemi.



3

Sadzimy nasze nasionka i przyozdabiamy słoik.



4

CIERPLIWIE czekamy, aż nasze roślinki wykiełkują, a potem dbamy o nie, podlewając tylko odrobinę, ale systematycznie.



Poczytaj
mi

DZIENNIK JOLI



Robimy ogródek przed blokiem! To genialny pomysł, chociaż tata mówi, że w lecie niedobrze jest sadzić rośliny. On się zna na tych rzeczach, bo pracuje w sklepie ogrodniczym w mieście. Ten sklep nie jest duży, a tata jest jedynym pracownikiem. Dlatego często musi zostawać do wieczora, żeby sprzedać towar ostatniemu klientowi. Ludzie często przyjeżdżają po południu i długo wybierają, a w końcu nic nie kupują. Mój tata wraca zawsze zły, jak tak się zdarzy i mówi, że kupujący nie mają wyobraźni. Nie wiem, po co wyobrażnia do zakupów, ale wiem, że nie będę tak postępować, jak klienci mojego ojca.

Będziemy więc mieć swój własny ogródek, a właściwie to już nawet mamy. Wszyscy mieszkańcy bloku umówili się i w sobotę posadziliśmy krzewy i trawę. Tacie udało się trochę taniej załatwić różne rośliny. Nawet specjalną ziemię przywieźli w takich dużych, mokrych workach. To też dzięki mojemu tacie. Nie wiedziałam, że ktoś może sprzedawać zwykłą ziemię i to mi się wydawało trochę dziwne. Ale wszyscy byli zadowoleni i nawet mówili, że dzięki mojemu tacie trawnik będzie ładniejszy. Ja się cieszę, że mój tata był taki ważny w zeszłym tygodniu.

Teraz każda rodzina musi codziennie wieczorem podlewać te rozsypane ziarenka, bo mogłyby wyschnąć, gdyż jest naprawdę gorąco w ciągu dnia. Żeby nie zapominać o tym, jakie obowiązki mają mieszkańcy, zrobiłam kartkę, która wisi teraz na drzwiach naszej klatki. Na tej kartce narysowałam ołówkiem kilka linii i wpisałam nazwiska tych, którzy mieszkają w naszej i Gajki klatce. Naliczyłam szesnaście rodzin, ale nie widziałam jeszcze wszystkich lokatorów. Ozdobiłam kartkę na zielono i odnosi się wrażenie, jakby trawa rosła we wszystkie strony na jej brzegach. Moim zdaniem wygląda super i pasuje do naszego ogródka. Gajce też się podoba. Udała mi się jeszcze jedna rzecz.

My, dzieci, z bloku -w-środku-niczego mamy swój własny warzywniak. Zawsze marzyłam o tym, żeby mieć swoją marchewkę, rzodkiewkę i poziomki. Kiedy dorośli ustalali, co i gdzie będzie rosnąć w naszym ogródku, zaproponowałam, żeby dzieci też miały swój kawałek ziemi. No i zgodzili się! Na naszym osiedlu mieszka

niezbyt dużo dzieci, więc szybciej niż dorośli uzgodniliśmy, że będą tam rosły właśnie warzywa. No, może trochę się porządziłam, ale nasza rodzina jest teraz ważniejsza od innych dzięki mojemu tacie. Więc miałam prawo, nie? Od razu zabraliśmy się do sadzenia i potem całą sobotę nosiliśmy wodę w konewkach od Gajki (ona mieszka na parterze), żeby podlewać grządki.

Najgorsze jest to, że nasz ogródek znajduje się zaraz za ławką, na której siedzi ta starsza pani, o której wam już pisałam. Znalazła sobie nowy temat do narzekania i teraz ciągle gada o naszych warzywach. Nie podoba się jej, że za dużo lejemy wody. Ona wie najlepiej, jak podlewać, bo całe lata uprawiała grządki. Wyobraźcie sobie, że za każdym razem, kiedy przechodzę obok niej z wodą, potrafi powtórzyć to samo zdanie.

„Zanim cokolwiek wyrośnie, to wszystko zgnije” – znam już na pamięć. Mówiłam wam, że ona tylko narzeka, ale teraz już naprawdę jest nie do wy-

trzymania, gdy tak nudzi.

Najgorsze jest jednak to, że nam faktycznie nic nie wyrosło przez cały tydzień. Tata mówi, że bym się nie poddawała, ale kiedy o 8:40 słyszę na klatce głos tej babci, gdy schodzi na dwór, to mi się naprawdę już nie chce chodzić tam z konewką. Poza tym w ogródku nic się nie zmienia. Strasznie to długo trwa z tymi warzywami. Powiedziałam w końcu tacie, że nie mam już siły słuchać codziennego marudzenia staruszki i czekać, aż coś urośnie. To bardzo nudne zajęcie i w dodatku nie lubię już przechodzić do naszego ogródka.

Nie wiem, czemu akurat tacie o tym powiedziałam, bo raczej mu się nie zwierzam, ale jakoś tak wyszło. Pewnie dlatego, że jest specjalistą od ogródków, bo raczej ekspertem od tej starszej pani to on nie jest. Myślę, że denerwuje go tak samo jak mnie, bo nigdy nie przechodzi koło jej ławki, kiedy idzie rano do pracy. Wiecie, co mi powiedział? Że muszę być bardziej cierpliwa. W pracy on też ma takich, którzy marudzą i nic nie kupują, i że czasami na dobrego klienta musi długo czekać. I jeszcze dodał, że ogrodnik musi być szczególnie cierpliwy, bo warzywa rodzą się powoli. Jak się chce coś bardzo szybko wyhodować, to warzywa i owoce wyrosną niesmaczne.

No dobra, pewnie ma rację co do ogródka, Zastanawiam się, czy może coś się zmienić, jak będę cierpliwa dla tej babci na ławce? Skoro w ogródku wszystko dzieje się powoli, to może z nią też uda się dogadać, tylko jak, skoro nikt w naszej rodzinie nie potrafi?

